



Przesłanie z okazji Pielgrzymki Macerata–Loreto, 12 czerwca 2021 „Jesteś nadziei żywiącym napojem”

Drodzy przyjaciele, w tym tak przyprawiającym o zawrót głowy roku nie mogliście nie pomyśleć o naszej pielgrzymce do domu Matki Bożej, nie wiążąc jej ze słowem „nadzieja”. Wyobrażam sobie, że takie powiązanie było dla was naturalne: właśnie pandemia, w której wciąż jesteśmy pogrążeni, sprawiła, że zwróciliśmy nasze oczy na Nią.

Co może wzmocnić świadomość, że potrzebujemy nadziei?

„Gorszy od tego kryzysu jest tylko dramat jego zmarnowania” (Franciszek, *Homilia na Uroczystość Zesłania Ducha Świętego*, 31 maja 2020). Jakim echem odbił się w nas apel wystosowany rok temu przez papieża? Przede wszystkim ze względu na uczciwość wobec samych siebie nie możemy zmarnować kryzysu, który ogarnął cały świat, sprowadzając go do jakiegoś wypadku.

Uderzenie rzeczywistości było tak mocne, że pojawiły się pytania, o których być może nie sądziliśmy, że je w sobie nosimy. Ekspłodował dyskomfort, który przeszkodził nam w schronieniu się w tym, co już znane, a przede wszystkim otwarła się otchłań, której żaden cel ani strategia nie były w stanie wypełnić. Całe szczęście! Ponieważ – paradoksalnie – w taki czy inny sposób zmusiły nas do wzięcia życia z powrotem w nasze ręce. Dla wielu, którzy początkowo uważali je za przeszkody, pytania, dyskomfort oraz otchłań serca z czasem stały się okazją do wyruszenia w ludzką drogę.

Wśród wielu innych pojawia się pytanie, którego nie możemy dziś uniknąć, widzieliśmy, jak wydobywa się ono z naszych wnętrzości jak krzyk: czy po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, czymś rozumnym jest posiadanie wciąż nadziei? Nie wiem jak wy, ale ja nie mogę rozpocząć od nowa każdego ranka bez zadania sobie tego pytania. Ksiądz Giussani wyjaśnił je w następujących słowach: „Ludzie, młodzi i już niemłodzi, potrzebują ostatecznie jednego: mieć pewność, że ich czas, ich życie jest pozytywne; mieć pewność swojego przeznaczenia” („Chrystus nadzieją”, „CL Litterae Communionis”, 11 listopada 1990, s. 18). Bez pewności nie ma nadziei. *Jesteśmy* oczekiwaniem na to.

Tak samo jak bardzo czekamy na spełnienie, tak nie jesteśmy w stanie sami wytworzyć, o własnych siłach, szczęścia, którego pragniemy. A kiedy próbujemy, widzimy wszystkie ograniczenia naszych usiłowań. Zwiększa się dyskomfort, a to jest oznaką naszej wielkości: nic nie jest w stanie zaspokoić naszego pragnienia życia. Dlatego też rację ma Montale, mówiąc, że „w nieprzewidywanym jedyna nadzieja”. Rozumną rzeczą jest zgodzić się z tym. Jednak zaraz potem dodaje: „Ale mówią mi, że głupotą jest wmawiać to sobie” (*Przed podróżą*, w: E. Montale, *Poezje wybrane*, PIW, Warszawa 1987, s. 158). Jest to pokusa, która wkrada się w zakamarki codziennego życia i sprawia, że występujemy przeciwko najwyższej kategorii rozumu – możliwości. Pozostawanie otwartym jest decydujące, na wypadek gdyby skądś przyszedł znak odpowiedzi. Zaprzeczając takiej możliwości, pozostajemy jakby zablokowani i ostatecznie nie czekamy na nic.

Ale coś się wydarzyło. Od 2000 tysięcy lat do człowieka dociera wieść równie nieprzewidywalna, co rzeczywista: oczekiwanie serca, nieskończoność, której poszukujemy w każdym naszym działaniu, stała się obecnością ludzką, widzialną, dotykalaną: Słowo stało się ciałem. Święty Domek w Loreto niesie to orędzie.

„Kiedy widzę ciebie, widzę nadzieję” – mówi piosenka wybrana na tytuł pielgrzymki. Możemy powiedzieć to o Matce Bożej, która rzuca wyzwanie naszemu sceptycyzmowi i dodaje odwagi naszej nadziei. Szczególnie w tym roku pilnie potrzebujemy nadziei, niezawodnej nadziei. Wielu jest



FRATERNITÀ DI COMUNIONE E LIBERAZIONE

zniechęconych i załamanych, wielu poddało się, ponieważ zostali powaleni na kolana przez chorobę, śmierć ukochanej osoby lub kryzys gospodarczy.

Przed Matką Bożą, tak jak przed naszą matką, możemy mieć odwagę i wolność, by być sobą, tacy bezbronni, jacy jesteśmy, bez konieczności stawania na wysokości zadania, ponieważ nigdy mu nie sprostamy, gdyż nasza potrzeba jest bezgraniczna.

Stając przed Matką Bożą i zebrząc o wszystko, możemy prosić Ją o nieprzewidziane, którego absolutnie potrzebujemy, by wstać z łóżka każdego ranka i stawić czoła codziennemu pojedynkowi między życiem a śmiercią, między bytem a nicością, który toczy się w każdym z nas.

Co było najbardziej niewyobrażalną nieprzewidywalnością dla Maryi? Najbardziej nieprzewidywanym i zarazem najbardziej oczekiwanym faktem był Chrystus. Tylko On może uczynić nas, tak jak Matkę Bożą, pewnymi nadziei. To właśnie na pewności wiary zakwita kwiat „nadziei, która nie zawodzi” (św. Paweł, Rz 5, 5).

Związek między postacią Matki Bożej a nadzieją ma długą tradycję, o czym świadczy Dante w swoim niezapomnianym *Hymnie do Maryi Dziewicy*, którego ksiądz Giussani nauczył nas na pamięć: „Wielkość człowieka polega na wierze, na rozpoznaniu i uznaniu wielkiej Obecności wewnątrz ludzkiej rzeczywistości. Ponieważ Maryja odpowiedziała «tak» na sposób, w jaki Tajemnica kierowała biegiem wydarzeń, Jej życie jest światłem jutrzeńki dla nas i dla wszystkich ludzi, aż do końca czasów. Wspaniale ujmuje to Dante w swoim *Hymnie do Maryi Dziewicy*: «Tyś jest nam światła południowym źródłem / Ty śmiertelnikom na porze spiekoty / Jesteś nadziei żywiącym napojem» (*Raj*, pieśń XXXIII, w. 10–12). Ona potrafiła powiedzieć «tak» i wówczas Słowo stało się ciałem, Obecnością. Matka Najświętsza wprowadza nas w Tajemnicę, to znaczy w sens naszych dni, w znaczeniu przemijającego czasu. Jej spojrzenie kieruje nami na naszej drodze, Jej przykład nas wychowuje, Jej osoba jest wzorem naszych dążeń. Ona jest Matką szcudrobliwą, Ona rodzi dla nas wielką Obecność Chrystusa. [...] Najbardziej syntetyczną i sugestywną formułą wyrażającą samoświadomość Kościoła, który jest trwałą obecnością Chrystusa w historii, jest wezwanie: *Veni, Sancte Spiritus, veni per Mariam (Przyjdź, Duchu Święty, przyjdź przez Maryję)*. Potwierdza ono metodę wybraną przez Boga” (*Dlaczego Kościół*, Pallotinum, Poznań 2004, s. 345–346).

Z tą świadomością możemy przeżyć pielgrzymkę, niczego nie tracąc. Mimo że ponownie będzie ona ogołocona ze swojej zwykłej formy, nic nie stoi nam na przeszkodzie, abyśmy wędrowali, tam, gdzie jesteśmy, wszyscy zagarnięci przez Tego, który jest wśród nas. Schwytani przez Chrystusa tacy, jacy jesteśmy, „rozwiązli jak dawniej, zmysłowi, samolubni jak zwykle, chełpliwi i jak dawniej niedowidzący, / A przecież wciąż dążący, odnajdujący kierunek, podejmujący na nowo wędrowkę ścieżką w promieniu światła; / Potykając się nieraz, ociągając, zwlekając, zawracając, idący jednak tą właśnie drogą” (por. T.S. Eliot, *Chóry z „Opoki”*, w: tegoż, *W moim początku jest mój kres*, Świat Książki, Warszawa 2007, s. 196).

Co jest przedmiotem naszej nadziei w tym momencie? Wielu odpowiada: powrót do normalności. Ale jakiej? Ciągłe życie w Jego towarzystwie jest „normalnością”, której pragniemy.

Życzę wam, byście ciągle natykali się na osoby, o których moglibyście powiedzieć: „Kiedy widzę ciebie, widzę nadzieję”; osoby, które odnawiałyby ekscytujące doświadczenie tego nieprzewidzianego, które czyni życie życiem. Osoby, które wspierałyby naszą nadzieję. Dlatego prosimy Matkę Bożą o dar szeroko otwartych oczu, aby je dostrzegać i podążać za nimi.

Zawsze w drodze

ks. Julián Carrón

Mediolan, 12 maja 2021